

## **Łukasz Jasina: Tarantino pokazuje nam, czym kino historyczne naprawdę jest**

Tarantino pokazuje nam, że nigdy nie będzie lepszego kina, niż to, które opiera się na historii. Jako nowoczesna kontynuacja formy teatralnej musi historię dramatyzować. Jak się okazuje, można mieć wyrywkową edukację w zakresie historii, a dzięki pewnemu geniuszowi rozumieć, na czym polega tworzenie dobrego kina historycznego – mówi mówi dr Łukasz Jasina w rozmowie z Jakubem Pydą dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tarantino. Nieznośna lekkość zła?”

**Jakub Pyda (Teologia Polityczna): Jaka właściwie jest twórczość Quentina Tarantino? To zabawa z formą, filtr z kiczem i ironią, owoc popkultury, czy może jednak kino, które wyraża o rzeczywistości coś istotnego?**

**Dr Łukasz Jasina (filmoznawca, analityk PISM):** Powiedzmy sobie to na samym początku – Quentin Tarantino nie jest typem reżysera, jakim był choćby Andrzej Wajda, ani tym bardziej Krzysztof Zanussi. Nie ma on głębokich przemyśleń nad swoją twórczością, a jego twórczość nie jest – w tym sensie – kinem refleksyjnym, intelektualnym. Jeśliby uważać, że porównanie do polskich filmowców jest nietrafione, to wystarczy spojrzeć na takich reżyserów jak Michelangelo Antonioni, Ingmar Bergman czy w Robert Altman, którzy nie tylko byli twórcami, lecz także jego wybitnymi komentatorami. Tarantino stanowi zaś przykład bodaj pierwszego twórcy w naszej epoce – epoce

nowoczesności – który bez skrupułów eksponuje prymat formy. Nawet Oliver Stone nie miał takiej śmiałości. Tarantino nie ukrywa żadnych interpretacyjnych tropów w swoim kinie, ani tym bardziej ich nie wyjawia.

### **Skąd to wynika?**

Aby zrozumieć źródło twórczości Tarantino, należy wrócić do samych jej początków. Owiane są legendą, według której Tarantino miał w młodości pracować w wypożyczalni wideo, dzięki czemu miał możliwość regularnie oglądać najrozmaitsze produkcje. Uwaga – nie jest to legenda. To fakt. Tarantino wychował się w bezpośredniej bliskości z Hollywood. Swoją filmową erudycją z pewnością bije na głowę wielu innych reżyserów, a także krytyków kulturalnych. Tysiące obejrzanych produkcji – od kina klasy B po arcydzieła – niewątpliwie pozostawiły ślad w twórczości Tarantino. Możemy dostrzec to w każdym jego filmie. Wczesny epizod znalazł swoje rozwinięcie w całkiem przypadkowym wzorze edukacji filmowej, która polega nie na szeregowaniu filmów według gatunków czy stylów.

### **I co wyłoniło się z tego chaosu?**

Kino oryginalne. Kino reżysera, który nie boi się, że jego dzieła są głównie produktem jego własnego umysłu; że służą ekspresji własnych pomysłów i przetworzonych inspiracji. Nawet gdy tematy filmów są proponowane przez mecenasów, zostają przez niego jakby oswojone. Lubię sobie wyobrażać Tarantino jako dożywającego spokojnie pięćdziesiątki Caravaggia. Pomimo szlifów, których zdążył nabrać przez

lata kariery, pozostaje wciąż samym sobą, to znaczy dzieckiem geniuszu. Jednocześnie trzeba przyznać, że Tarantino miał wielkie szczęście, że w latach 80. i 90. stworzyła się przestrzeń, w której jego talent mógł się rozwinąć. Premiery *Wściekłych psów* i *Pulp fiction* okazały się wielkimi wydarzeniami, wtedy nie było to tak oczywiste, jak moglibyśmy dziś sądzić. Krytyka wykazała się wówczas przedziwną tolerancją dla tego rodzaju kina. Gdyby ziścił się inny, mniej pomyślny dla Tarantino scenariusz, pozostałby prawdopodobnie jednym wielu niszowych reżyserów, znanych przede wszystkim w środowisku filmowym. Obecnie jednak Tarantino funkcjonuje jako przedmiot opracowań, a nawet studiów naukowych.

### **Tarantino trafia do akademickiego gmachu?**

Z pewnością nie było to jego zamiarem. Tymczasem za sprawą jego kina możemy obserwować zmiany kulturowe ostatnich dwudziestu pięciu lat. Tarantinowskie kino stało się tym samym świetnym materiałem do refleksji, także w duchu akademickim. Za sprawą swoistej trylogii – *Bękartów wojny*, *Django* i *Nienawistnej ósemki* – oraz jej prawdopodobną problemową kontynuacją, to znaczy *Pewnego razu w Hollywood* mającym się ukazać w 2019 roku, Tarantino staje się po prostu twórcą akademickim. Jak każdy buntownik kończy dokładnie w miejscu tych, przeciwko którym niegdyś zabierał głos.

**Rozwińmy temat nieformalnej trylogii Tarantino. Łączą je z pewnością wątek historyczny. Po co Tarantino rozprawia się z historią w czasach „po historii”? W końcu powszechna opinia przyjmuje Tarantino jako twórcę postmodernistycznego.**

Myślę, że Tarantino zalicza się już do tych postmodernistów, którzy odkryli, że Fukushimowski koniec historii to mrzonka. Nie jest także twórcą, który cytowałby Slavoja Žizka albo Michela Foucaulta. Tarantino po prostu ogląda filmy. Jego lekturą, która zainspirowała trzy omawiane przez nas filmy, było kino Sergio Leone – *Dobry zły i brzydki*, *Dawno temu w Ameryce*, *Pewnego razu na Dzikim Zachodzie*. Szkołą historii Tarantino są włoskie filmy historyczne i amerykańskie westerny. Myślę, że swoją trylogią chciał pokazać, że jest w stanie zrobić coś równie dobrego, jak jego mistrzowie. I rzeczywiście to zrobił. W *Bękartach wojny* niesłychanie owocnie posłużył się możliwościami kina historycznego. Pamiętam, że podczas pierwszy kinowy seans zrobił na mnie ogromne wrażenie. To film niezwykle silnie oddziałujący na odbiorcę.

### **Renesans kina historycznego?**

Zdecydowanie. Tarantino pokazuje nam, czym kino historyczne naprawdę jest. Przypomina nam, że to w istocie współczesna, estetyzująca wariacja na temat przebiegu dziejów. Zwróćmy uwagę, że przecież filmy historyczne – choć co prawda nie wykrzywają biegu historii tak znacząco jak *Bękarty wojny* – mniej lub bardziej odbiegają od rzeczywistości. Stanowią jej fabularne przetworzenie. Chciałbym tu jednak podkreślić, że *Nienawistna ósemka* czy *Django* opowiadają historie, które – pomijając pewne zabiegi estetyzacji – mogły się zdarzyć. Tarantino tym samym pokazuje nam, że nigdy nie będzie lepszego kina, niż to, które opiera się na historii. Jako nowoczesna kontynuacja formy teatralnej musi historię dramatyzować. Jak się

okazuje, można mieć wyrywkową edukację w zakresie historii, a dzięki pewnemu geniuszowi rozumieć, na czym polega tworzenie dobrego kina historycznego.

**Czy polska kinematografia może czerpać od Tarantino? Tego, jak robić kino historycznego bądź jak umiejętnie komentować samą kulturę filmową? Wydaje się czasem, jakby filmy Tarantino były formułowane w metajęzyku, jakby opowiadały o tym, jak robić filmy. Ciągłe napotykamy się na pęknięcia akcji czy bohaterów naszkicowanych zbyt grubą kreską, a jednocześnie wiemy, że jesteśmy w pewnej konwencji.**

Polskie kino, o ile radzi sobie w wielu aspektach, o tyle nie umie wytworzyć języka, na który właśnie Pan wskazał. Nadal nie dość dobrze potrafi mówić o samym sobie z dystansem i pewną ironią. Puszczanie oka do widzenia to jednak trudna sztuka. Bo choć zarówno nadawca, jak i odbiorca komunikatu mają się dobrze bawić, to w gruncie rzeczy stawką jest to, aby przedstawić jakiś obraz świata. Tego możemy od Tarantino się uczyć. Pamiętajmy jednak, że kiedyś to umieliśmy. Gdyby spojrzeć na to, w jaki sposób Andrzej Wajda we *Wszystko na sprzedaż* przedstawił rzeczywistość, możemy niejednokrotnie zdumieć się głębokością i ostrością widzenia polskiego reżysera. Nie jest to oczywiście nie w styl Tarantino, chodzi mi o samą umiejętność prześwietlenia, diagnozowania realiów. Przykro to mówić, ale zatraciliśmy tę umiejętność. Zupełnie jakbyśmy zapomnieli, jak można ironicznie dialogować z widzem, a także z polityką, obyczajami czy kulturą.

**A więc Tarantino jako inspiracja to szansa dla polskiego kina?**

Tarantino już prawdopodobnie jest kimś w rodzaju przewodnika dla młodego pokolenia filmowców. Swoimi filmami wychowuje, kształtuje, wyrabia reprezentantów pokolenia właśnie wchodzącego na rynek reżyserski. Kto wie, pewnie robi niekiedy w większym stopniu niż Wajda, Kawalerowicz czy Has. Sądzę, że szansą polskiego kina, którą Tarantino nam uzmysławia, jest umiejętne opowiedzenie naszego polskiego doświadczenia historycznego. Jest ono tak okrutne, skomplikowane i nieoczywiste, że być może kino realistyczne nie dostarcza odpowiedniego języka, by wszystko to przekazać. A może to właśnie język Tarantino jest przyszłością polityki historycznej? *Django* to nie tylko sensacyjna historia, lecz także wyrazista lekcja na temat przerażającej instytucji niewolnictwa. To zdecydowanie bardziej wymowna forma niż seriale w stylu *Korzeni* czy *Północ-Południe*. Może zobaczymy kiedyś polskie doświadczenie II wojny światowej z perspektywy tarantinowskiej? I choć to porównanie jest nieco przesadzone, ale mam wrażenie, że kilkakrotnie w swoich filmach historycznych tę optykę pokazał Wojciech Smarzowski – w *Róży* czy w *Wołaniu*. Przyglądajmy się bacznie polskiemu kinu historycznemu.

*Z dr. Łukaszem Jasińą rozmawiał Jakub Pyda*